

MNIJ WIĘCEJ (82)



Punkty dezorientacji

Już w poprzednim numerze i w tym miejsu wspominałem o kolejnym tomiku Stowarzyszenia Salon Literacki. Obserwując tę dobrą i ładnie wydawaną nową serię książek poetyckich, chcę więc jeszcze raz wrócić do niej, czyli do zbioru wierszy Doroty Ryst pt. „Punkty przecięcia”. Jest to już czwarty tom wierszy tej znanej autorki. Dorota od dłuższego czasu wygrywa konkursy, coraz częściej w nich juroruje, jest widoczna w Internecie, jednym słowem nie ginie nam już w żadnym „anonimowym stadzie”, od którego wszyscy zaczynamy, lecz niewielu z nas „wyzwała się z niego na niepodległość”. Ona się wyzwała, wyzwała i chyba już na dobre wyzwoliła, tzn. pędzi w rozpoznawalnym peletonie, który oderwał się od reszty (kolejny etap: urwać się z peletonu – jeszcze bardziej do przodu).

LESZEK ŻULIŃSKI

Myślę, że ten tomik umacnia pozycję Doroty i jej dobrą markę. Dlaczego? Ano dlatego, że ten tomik – jak każda dobra poezja – ma swoją osobną poetykę i opowiada bardzo odrębny, bardzo własny sposób przeżywania świata i ego-świata. Po pierwsze, są to wiersze, które jestem skłonny nazwać „chłodnymi” – pozbawione „liryzowania”, sprozaizowane, zdystansowane wobec „żarliwego emocjonalizmu”. Po drugie, są one pełne kulturowych odniesień i skojarzeń, jednak zestawianych z „przyziemną rzeczywistością” i charakterystycznym tu reizmem, co umieszcza ten zabieg nie w tradycyjnej „mitologizacji życia”, lecz w jego „realnym realizmie”. Tak więc cechy, które poezji są nieobce, tutaj zostały nietradycyjnie „skonfigurowane”, weszły w nowe konteksty i klimat.

Dorota ma poza tym znakomite wyczucie „paradoksu semantycznego” i sytuacyjnego, tzn. umie tak kojarzyć słowa i obrazy, że one dziwią się sobie i – w nieoczekiwanym przez nas – zderzeniu tworzą nową jakość. Pierwszy przykład z brzegu: rozdziałnik otwierający ten zbiór nosi tytuł *punkt: róg nowego świata i marszałkowskiej*. Niewarszawiakom wyjaśniam, że Nowy Świat nie przecina się z Marszałkowską, toteż poetka powołuje do życia nową topografię i przestrzeń, tworząc nowe miejsce i nową jakość, czyli subiek-

tywny punkt na ziemi. Inny przykład: zauroczyło mnie w tym samym wierszu wspomnienie dawnej Składnicy Harcerskiej na Marszałkowskiej – mekki warszawskich dzieci, choć nie tylko. Tak, tam była ta wspaniała kolejka pędząca po szynach magicznej makiety... Więc taka strofa: *...dzieciaki skupione wokół makiety / przeżywały swoje katharsis, potem nagle wagony / zrobiły się za małe. w kieszeniach zaciążyły monety / za które można było kupić bilety do wszędzie-nigdzie / jednak nowy świat nie był już na wyciągnięcie ręki*. No i tu jest to genialne zagranie Nowym Światem i „nowym światem”, tym realnym i tym, który przyszedł wraz z dorosłością, nie mającą już nic wspólnego z obiema stołecznymi ulicami, przy których zostało dzieciństwo. Jakie „proste” zabiegi, a ile w nich poetyckiej zadumy i wzruszenia!

Następne części tomiku noszą tytuły: *punkt: przesiadka*, *punkt: zmiana czasu* i *punkt: mechanika relatywistyczna*.

Ta przesiadka, to „wiersze drogi”, „wiersze podróży”, nad którymi unosi się zapach dworcowych brudów i spleen nieustannego trwania w miejscu. Dworzec Centralny, Kalisz, Sopot, Zduńska Wola, łączące się tory prowincji i szaryzny, i tylko gdzieś w marzeniu jakiś Paryż, jakieś Orvieto, i modlenie się do pociągów, którymi nigdy i nigdzie nie odjedziemy. Czas w którym byłam i miejsca gdzie mnie nie było niczym się nie różnią... – to przecież nie tyle „filozofia stagnacji”, co beśziły przebywanej drogi wobec trwania w punkcie egzystencjalnie niezmiennym i przesądającym całą resztę.

...zmiana czasu... część trzecia... zmiana czasu. *skąd ta naiwna wiara / że możemy go zmieniać...* w całym „dynamizmie” tych wierszy, ich migracjach mentalnych i emocjonalnych, wspomnieniach podróży, powidokach miejsc, zadziwieniach, jest ten oto fenomen, że żyrafę, której w paryskim ZOO przypatruje się André Breton, namaluje Salvadore Dali dopiero po trzynastu latach... Ryst jakby chciała opowiedzieć o *virement* miejsca, czasu i faktów, które inaczej układa się w naszej percepcji, a inaczej w kosmogonicznym, mało nam znanym mechanizmie. Przypływy i odpływy czasu i zdarzeń z różną siłą wynoszą nas w bezkresne morze lub wyrzucają na widoczny brzeg.



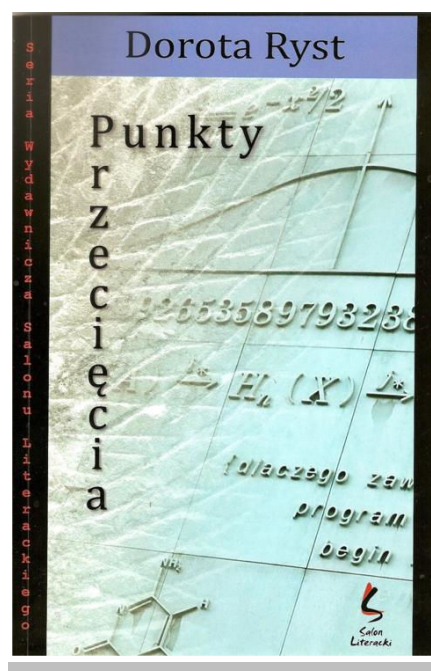
Dorota Ryst

Część ostatnia to właśnie postawienie kropki nad tym relatywizmem. Napięcie między nieustanną dynamiką życia a jego nieodmiennością. Ruch w stagnacji i zastój w ruchu. Ambiwalencję ogółu i konkretności, rzeczywistości obiektywnej, która być może zawsze jest subiektywna. Tkwi w

tym jakiś schopenhauerowski solipsyzm, może odwieczny agnostycyzm, a już na pewno „nieznosna mroczność bytu”. A może dezorientacja? Ale jakże orientująca się w metafizyce własnej konstytucji!

Nie wspominałem, że tom zamyka *punkt ostatni*. Tu tylko jeden wiersz, który drukujemy obok. Wiersz o sile przesłania. W nim wielka ufność w to, że rzeczy i sprawy dzieją się same. Ale jednak język powołuje je do życia, utrzymuje w wiecznym obiegu sensów, jakie by one nie były, i w wiecznym wigorze trwania. Świat istnieje w języku. Świat niewymówiony jest martwy. Wymawiajcie więc go po wieki wieków, by trwał...

Tak, to wspaniały tomik. Piękny i „intelektualny”. Czuli i powściągliwy. Napisany pod jakimś „onirycznym kloszem”, a jednak wgrzyzający się w tę świadomość świata, która rodzi się tylko wtedy, gdy w wiecznym ruchu potrafimy przystanąć i zrozumieć to, że nie rozumiemy zbyt wiele. Dobra poezja uwielbia brać się właśnie z takiej „niedyspozycji”... Wtedy dopiero widzi to, co zobaczyć niełatwo.



Dorota Ryst. *Punkty przecięcia*, Stowarzyszenie Salon Literacki, Warszawa 2011, s. 62

Dorota Ryst

siejba

siej. jeśli weźmiesz ziarno dłoń będzie wiedzieć jak ma trafić w skiby. nie pytaj kto upiecze chleb, na czym języku ptyalina rozłoży go na cukry proste. czyja

krew rozprowadzi je po komórkach. tyłu umrze za twojego życia i tyle języków. moabicki szuadit aka-jeru. twój może być następny. więc siej

została ci wiara w zmartwychwstanie słowa.